

NA TYŁACH ŚWIATA

Piotr Pilawa jest malarzem. W tym umiarkowanie odkrywczym stwierdzeniu kryje się jednak sporo treści i wynikających stąd konsekwencji.

Malowanie obrazu nie jest rysowaniem ani jakkolwiek inną formą plastycznej ekspresji, tylko układaniem barwnych plam na płaskiej płaszczyźnie w określonym porządku.

Słowo „porządek” możemy tu rozumieć jako rodzaj *ład*, który wynika z mniej lub bardziej obiektywnych przyciągań (i odpychań) kolorystycznych. Ale da się też słyszeć i widzieć w nim jakieś heroiczne przy-porządkowanie, uporządkowanie chaosu możliwości w celu "dogadania się" z widzialną rzeczywistością. Zatem malarz to ktoś, kto przez taką alchemię, taki splot konieczności i dowolności widzi i myśli świat. Piszę o tym dlatego, bo silne zakotwiczenie obrazów Pilawy w rodzajowych konkretach czy motywach często prowadzi do prostodusznych stwierdzeń na temat „piewcy śląskich klimatów familokowych”, co spłaszcza i zubaża realny wymiar tej sztuki.

Istotnie. Mamy tu do czynienia ze sztuką przedstawiającą.

I daje się ona odnieść bez szczególnego "przeciągania kołdry na swoją stronę" do *naszych* lokalnych realiów, rekwizytów i klimatów. Ale ostrożnie! I nie tak szybko...

Piwniczne okienka. Wszechobecne koty i gołębie. Tło niszczących bram, zabazgrane elewacje, nastrój przypadkowości. Bezczas. Samotna klopsztanga. I jej radykalna geometria w tej poluzowanej konieczności.

Jesteśmy oto na wielkiej i słynnej planecie Peryferii, gdzie cichnie wrzawa ludzi z siebie zadowolonych, gdzie rośnie góra stromej ciszy i gdzie łuszczą się maski wszelkiej oficjalności. Pilawa pokazuje ten rejon precyzyjnie i poetycko zarazem. Potrafi smakować detal. Budować metaforę z okruchów, marginaliów, z trudno dostrzegalnych niuansów (nieruchoma piłka na samotnym podwórku, cień na murze, niepokojąca faktura liszajowatego tynku).

Peryferia znana była od wieków, ale zawrotną karierę zrobiła w naszych czasach, zamieniając się z wolna w schron przed tym co masowe, seryjne i homogeniczne. W polskiej literaturze najpełniej wyraził ją Bruno Schulz, ale na tyłach świata zamieszkali też inni, jakże liczni artyści, i to bynajmniej nie dla intelektualno-etycznego relaksu.

Po prostu Centrum - to metafizyczne, duchowe, pisane z największej litery - zniknęło na naszych oczach! Nie ma już porządkujących współrzędnych i *wszyscy spadamy we wszystkich kierunkach jednocześnie.*

Na Peryferii bliżej nam trochę do drugiego człowieka. Do siebie samego. Może i do Boga. Ale taki sentymentalny wywód znowu symplifikuje zjawisko, bo przecież (a na obrazach Pilawy widać to wyraźnie) ten zapadły kąt, to obrzeże, ten wygwizdów jest też... śmietnikiem.

Czyli przestrzenią wy-partych, wy-rzuconych i od-rzuconych: przedmiotów, zjawisk, ludzi, tęsknot... I jak każdy śmietnik wyjawia o nas prawdy najbardziej wiarygodne. Prawdomównie okrutne.

Piotr Pilawa tworzy na swoich obrazach nie opowieść, nie jakąś pozał sie Boże „narrację”, ale wizję mitu Wielkiej Peryferii, która wyświetla się na maleńkim skrawku lokalnej przestrzeni.

Jej awers i rewers to także tęsknota za nieosiągalnym. Za bezpowrotnym (dzieciństwo, bezpieczeństwo miejsc znanych i oswojonych, złudzenie niezmienności etc.).

Pod każdą szerokością geograficzną, w każdej kulturze i jej artystycznym idiomie znajdziemy podobne ujęcia!

Malarski język Piotra Pilawy jest więc kodem uniwersalnym i nie da się ograniczyć do przestrzeni partykularnych, łatwej rodzajowości czy podobnych sentymentów.

Godna podziwu jest też stosowana tu technika, te wszystkie wyrafinowane laserunki, czułe i czujne stosowanie stabilizującego (wspomniałem o tym na początku) układu plam barwnych, wyraźny akcent na wartości czysto malarskie (gra światła, ciekawa nieprzekombinowana faktura, analityczny stosunek do bryły), słowem - tworząc swą wielowarstwową wizję świata "od

tytu" - jest Pilawa cały czas rasowym malarzem, nigdy natomiast ilustratorem własnych przemyśleń.

Mocna, artystycznie dojrzała i frapująca sztuka.

Maciej Szczawiński - czerwiec 2015 r.